



arch. Piotr M. Glegoła
architekt IARP

Złoty róg czy czapka z piór?

... czapkę wicher niesie, róg huka po lesie, ostał ci się ino sznur, ostał ci się ino sznur...¹ obudziłem się słysząc te słowa dosłownie zlany potem. Wydarzyło się to wprawdzie jakieś dwa lata temu, ale nic później nie było już takie same. Śniło mi się, że jestem Jaśkiem w „Weselu” i to ja zgubiłem ten róg, a wszystko przez cholerną czapkę z pawim piórem. Po co ja się po nią idiota wracałem? Niby tylko sen, ale jakiś dziwny i poruszył mnie w sposób dogłębnym.

Nie wiedzieć dlaczego, tuż po przebudzeniu zapragnąłem naprawić tę zgubę, jakimś czynem obywatelskim ukierunkowanym na rzecz architektury i architektów. Wszakże zaprzepaściłem przed chwilą nadzieję całego uciśnionego narodu. Usiadłem do komputera i napisałem sążnistego maila do Pana Ministra, wyjaśniając jaka jest różnica pomiędzy architektem, a inżynierem budownictwa...

Pół godziny później, ubierając się przed wyjściem z domu, ze zdziwieniem stwierdziłem, że mogę bez wdechu zawiązać buty – mój okazały brzuch zniknął. Tłumacząc to brakiem śniadania, szybko wybiegłem na ulicę. Dzień upłynął mi na odwiedzaniu klientów, których bezskutecznie prosiłem, aby mi w końcu łaskawie zapłacili za wystawione w zeszłym roku faktury – oczywiście jak co dzień bez skutku.

Wieczorem byłem zaproszony do znajomych na „parapetówkę”. Po minięciu trzech szlabanów i trzykrotnym wyjaśnianiu zaspianym ochroniarzom do kogo idę, w jakim celu i jak się nazywam, stanąłem przed wejściem. Całe szczęście przyjechałem taksówką, nie chcę nawet myśleć ile czasu zajęłaby mi próba znalezienia miejsca do parkowania na tym ekskluzywnym zamkniętym osiedlu. Pomyślałem, że chyba znam architekta, który je projektował i... poczułem jakby ponowny przyrost objętości w okolicach pasa.

Zanim zdążyłem dostać się do bufetu (i co ważniejsze barku) aby zmyć wrażenie dezorientacji z powodu dziwnych reakcji własnego ciała, przechwyciła mnie pani domu z kategoryczną prośbą, że „...musi pokazać

mi całą aranżację apartamentu...”. Występując heroicznej historii zdobywania glazury do jednej z łazienek i problemów z glazurnikiem, przypomniałem sobie opowieść pewnej współczesnej i znanej divy operowej. Otóż na każdym przyjęciu na jakim gościła, zwykle już w progę trafiała na jedną ze swoich licznych egzaltowanych fanek, które na przeróżne sposoby namawiały ją, aby coś zaraz zaśpiewała. Diva miała zasady i nie lubiła mieszać spraw zawodowych z prywatnymi. Pewnego wieczoru, zatrzymana jak zwykle w progę, powiedziała swojej egzaltowanej wielbicielce, że *...ja dzisiaj zaśpiewać nie mogę ale ten pan tam obok bufetu, to bardzo znany ginekolog – jak pani go poprosi to na pewno gdzieś panią na boku zbada...²*.

Nie mając w zasięgu oczu ani ginekologa, ani proktologa ani nawet internisty, nie bardzo wiedziałem jak wybrnąć z tej sytuacji, kiedy pani domu nagle zatrzymała swój słowotok pytaniem – co myślę o tym wewnątrz. *Pośród wielu nieszczęść uczymy się sztuki milczenia³* – odpowiedziałem i pozostawiłem ją zadumana, a wkrótce opuściłem przyjęcie.

Już w lustrze windy stwierdziłem, że ponownie zniknął mi brzuch, a nawet twarz stała się jakoś mniej ziemista i zniknęły też (nieliczne wszakże) zmarszczki. Wrażenie zrzuciłem na przemęczenie i fakt, że przed wyjściem z przyjęcia jednak udało mi się dostać do barku. W nocy nic mi się nie śniło, a następnego dzień upłynął podobnie jak poprzedni.

Niedługo później, na innej imprezie, pewien znajomy znajomych (chyba jakiś poseł czy inny polityk) opowiadał ze śmiechem jak udało mu się znaleźć projektanta domu jednorodzinnego za jedyne 2 tysiące złotych i jak to zorganizował, że w efekcie mu nie zapłacił i ma projekt za darmo. Przedstawiłem się jako architekt i powiedziałem mu, że jest durniem.

Obrażenia, które otrzymałem podczas wymiany ciosów w zdumiewający sposób nie pozostawiły na mnie żadnego śladu w przeciwieństwie do śladów na twarzy tego amatora darmowych projektów. Jednocześnie moja rzednąca fryzura jakby zgęstniała.

Rano obudziłem się jak młody bóg. Przy kawie zrozumiałem, że jest zadziwiająca zależność stanu mego ciała, od moich działań ideowych na rzecz architektów czy architektury – po prostu młodziej! A z drugiej strony, że podleganie malkontenckim trendom skutkuje negatywnie. Ha, trzeba więc działać!

Postanowiłem sprawdzić swoją teorię – zadzwoniłem do kolegi bez uprawnień z pytaniem czy może mu podpisać jakiś projekt? Już w trakcie rozmowy poczułem ucisk paska i musiałem poluzować go na odpowiednią dziurkę. Natomiast kiedy wybrałem numer mojego klienta i powiedziałem, że jeszcze poprawię koncepcję, bo mam małą wątpliwość czy jest już sztuką doskonałą – rozmiar brzucha znowu się zmniejszył. Działo! Zupełnie jak w starym opowiadaniu Mroźka o kotku przyjmującym na siebie grzeszki gospodarza⁴. Tylko, że ja stałem się przyjacielem-kotkiem sam dla siebie.

Od tamtych dni staram się uważać – nie mogę przesadzić. Kiedy brałem udział w demonstracji pod Sejmem w imię protestu przeciw deregulacji zawodu architekta, po aresztowaniu zawieźli mnie na Izbę Dziecka i pytali do jakiego gimnazjum chodzić. Podoszyłem się na szczęście pod syna.

Dbam więc by oscylować w granicach 30-35 lat... Czasami czterdziestki... tak lubię najbardziej. Nikt nie wie, że już dawno temu przekroczyłem... eeee, no – powiedzmy 60-tkę. Bo właściwie skąd u mnie taka znajomość międzywojennej prasy i ciągoty do międzywojennego modernizmu? Od kiedy zacząłem społecznie pisać felietony do Z:A – wagę utrzymuję bez większych trudności. Pozwoliłem się nawet na nowo sfotografować.

Wiem, że trudno w to wszystko uwierzyć, ale może spróbujcie Szanowne Koleżanki i Koledzy... wystarczy coś samodzielnie, od siebie zrobić dla idei. ■

1_Stanisław Wyspiański „Wesele”

2_fakt tzw. autentyczny, niestety nie pamiętam imienia i nazwiska śpiewaczki

3_Seneka Młodszy

4_ Sławomir Mroźek „Mały przyjaciel”